Wydanie poranne.

R. III — Kraków-Podgórze, wtorek 14 marca 1905. — Nr 68.

NOWINY DLA WSZYSTKICH

DZIENNIK ILLUSTROWANY

3 Cena nru wszędzie ct. (6 hal.)

PRENUMERATA w Krakowie i Podgórzu miesięcznie K. 1·40 za odnoszenie do domu dopłaca się 30 halerzy. Na prowincyi miesięcznie K. 1·50

Prenumerata za granicą: miesięcznie 1 mk. 50 fen., 2 franki 50 ct.

REDAKCYA I ADMINISTRACYA: ul. Zwalsze 7 (obok gmachu starostwa) Telefon Nr. 512.

Redaktor naczelny: LUDWIK SZCZEPAŃSKI

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje redakcya — (TELEFON 512) — od godziny 7 rano do godziny 8 wieczorem. — Rękopisów nie zwraca się.

„Nowiny" wychodzą codziennie. — Cena numeru 3 centy = 6 halerzy. — W poniedziałki i dni poświąteczne 2 centy.

Pogrom Kuropatkina.

Poświęciwszy całą armię Kaulbarsa, „biegły" wódz rosyjski zdołał się przecież przebić przez weteranów Nogiego — i ucieka w kierunku Tielinu, gdzie Rosyanie mają fortyfikacye, które bodaj na chwilę wstrzymają napór Japończyków. Spodziewać się należy **nowej bitwy pod Tielinem**, której rezultat nie może być wątpliwy, zważywszy panikę wśród niedobitków armii rosyjskiej.

Ale Kuropatkin sam wymknął się z pułapki — i wróci do Petersburga, gdzie i on, podobnie jak Stoessel, stanie przed sądem wojennym. Dowództwo nad wojskami w Mandżuryi obejmą w. ks. Mikołaj i generał Suchomlinow, na których skórze Ojama będzie dalej pisał konstytucyę rosyjską... Bo car i w. książęta chcą dalej wojnę prowadzić!

Jak strasznym był pogrom Kuropatkina, najlepiej określają telegramy.

Wymknął się z sieci.

Londyn. Sprawozdawca Biura Reutera z głównej kwatery jenerała Kurokiego donosi pod datą 11 bm. via Fuzan: Jenerał Kuropatkin zdołał się w odwrocie zatrzymać krótki czas w Mukdenie. Odwrót ze stanowisk nad rzeką Szak wykonany został dobrze. Manewr odwrotowy zastawiały pagórki położone na północ od rzeki Szak. **Teraz, kiedy już wszystkie siły wojenne rosyjskie znajdują się na północ od Hunho, zdaje się, że Kuropatkin uniknął niebezpieczeństwa osaczenia. Ocalił on armaty i wozy swego lewego skrzydła**, jednak Japończycy zdołali pewną część żołnierzy zabrać do niewoli. Prawie wszystkie wojska japońskie, nadchodzące z południa, przekroczyły już Hunho. Japońska armia przełamała rosyjską linię 9 mil na wschód od Mukdenu i **rozdzieliła przez to armię rosyjską na dwie części**. Część japońskiego centrum ruszyła obecnie w kierunku północno-wschodnim z Fuszun. Pas którym armia rosyjska może się cofać, jest szeroki na 6 mil (*mil angielskich t. zn. około 7 km.*).

Olbrzymia zdobycz japońska.

Londyn. (Biuro Reutera). Marszałek Ojama donosi pod datą 12 bm.: Rosyanie zostawili na placu 26.500 zabitych. Zdobyliśmy dwa sztandary, około **60 armat, 60.000 sztuk karabinów**, 150 wozów amunicyjnych. **1000 wagonów, 200.000 nabojów armatnich 250.000.000 nabojów karabinowych, 15.000 koku zboża, 55.000 koku paszy, 45 mil szyn kolejki polnej 2000 koni, 23 wozów z mapami, 1000 wozów z odzieniem, 1.000.000 porcyi chleba, 70.000 ton materyału palnego, 60.000 ton siana, wielką ilość bydła, namiotów, narzędzi, drutu kolczastego, słupów telegraficznych, łóżek itd.**

Smutne cyfry.

Z przedstawionego pruskiej Izbie poselskiej memoryału komisyi kolonizacyjnej dla W. ks. Poznańskiego i Prus Zachodnich, dowiadujemy się, że komisya wydała w ciągu dotychczasowej swej działalności na zakup ziemi i urządzenie osad ogółem 280 miljonów marek. Wpłaty, uskutecznione przez kolonistów, wynoszą 70 miljonów marek. Na zakupionej ziemi osadzono około 10.000 rodzin, czyli, licząc po 6 głów na rodzinę, mniej więcej 60.000 głów. Zaznaczyć jednak należy, że więcej, niż trzecia część tych osadników, pochodzi z dwóch prowincyi kolonizacyjnych. Majątki nabywano, zwłaszcza w ostatnich kilku latach, przeważnie z rąk niemieckich. W roku zeszłym też na majątki polskie przypada zaledwie 10 procent nabytej przez komisyę ziemi. Z rąk polskich komisya nabywa majątki wyłącznie prawie za pomocą pośredników.

W roku ubiegłym (1904) zmniejszyła się podaż wielkich majątków ziemskich. Ofiarowano bowiem komisyi tylko 447 majątków, gdy w roku poprzednim liczba majątków, ofiarowanych na sprzedaż, wynosiła 509. Natomiast zwiększyła się z 380 (w r. 1903) na 505, (w r. 1904) liczba gospodarstw włościańskich, ofiarowanych komisyi. Ogółem ofiarowano na sprzedaż komisyi w roku zeszłym 216.675 hektarów, czyli 38 mil kwadratowych, o 6 mil kwadratowych mniej, niż w roku poprzednim.

Komisya kolonizacyjna nabyła w r. z. 36 wielkich, 28 średnich majątków ziemskich i 75 gospodarstw włościańskich. Z rąk polskich komisya nabyła 6 większych majątków ziemskich i 21 gospodarstw, obejmujących 3.477 hektarów (1 hektar równa się mniej więcej 2 morgom nowopolskim).

Ogółem komisya nabyła od r. 1886 do końca 1904 r. 250.481 hektarów wielkiej własności ziemskiej za 197,265.052 marek i 11.184 hektarów własności włościańskiej za 12,032.006 marek. Ogółem więc znajduje się w posiadaniu komisyi kolonizacyjnej w W. Ks. Poznańskiem i w Prusach Zachodnich 261.662 hektarów ziemi, nabytych za 209,297.088 marek. — Z rąk polskich komisya kolonizacyjna nabyła dotąd 146 wielkich i 20 średnich majątków ziemskich, oraz 145 gospodarstw włościańskich. Majątki te i gospodarstwa obejmują ogółem 99.190 hektarów, a nabyte są za cenę 78,945.555 marek.

Z KRAJU.

Z Wieliczki.

(*Koniec karnawału. — Bliskość wyborów do Rady miejskiej. — Czy burmistrz ma być dalej burmistrzem? — Wstręt magistratu do kontroli. — Polecenie Wydziału krajowego. — Wydatki na administracyę miejską w stosunku do wydatków inwestycyjnych. — Agendy magistratu. — Asesor do papania i... nie papania. — Nerwowy sekretarz. — Nowe partye polityczne. — Skołyszewski antychryst*).

Dokończenie.

W odpowiedzi Wydział wystosował pismo, rozwiewające wątpliwości magistratu i wyjaśniające, że mandat delegata obejmuje także i badanie biur i ich agend. Zdawałoby się, że to — poparte ustawą — wyjaśnienie rozgoni chmury z firmamentu magistrackiego. Gdzież tam! Chmury nie tylko się nie rozpłynęły, lecz, przeciwnie, zbiły się w gniewny kłąb, z którego trzasnął piorun w postaci rekursu magistratu do Wydziału krajowego przeciw zarządzeniu przez Wydział powiatowy szkontra kasy i magistratu. Jakie zniszczenie ten piorun wywoła, nie wiadomo — zdaje się jednak, że spłynie w głębiny aktów po piorunochronie przepisów ustawy, przy jaśniejącej tęczy powagi Wydziału Rady powiatowej.

Równocześnie z rekursem magistrat wielicki nie pozwolił delegatowi na dalsze urzędowanie, a delegat, nie chcąc sprawy zaogniać, wstrzymał się od żądania ingerencyi władzy politycznej i na razie ustąpił.

Bo powiedziano jest: Skoro ci, nieszczęsny delegacie, rzekę: *Nie puscę konwisyji do aktuf i basta!* to otrzep pył z obuwia twego i wracaj w domowe pielesze, szturmem bowiem nie będziesz zdobywał murów magistratu.

Borza w szklance magistrackiej szaleje dalej. Czyżby wodorosty, na ścianach szklan-

ki osiadłe, nie były w należytym porządku? Nie wiadomo — bo magistrat okazuje nadal niewytłómaczony wstręt do badania swej gospodarki.

Dziwne to ogromnie i w dziejach autonomii naszej chyba jedyne i pierwsze dotychczas. Rzecz tem dziwniejsza, że delegatowi Wydziału powiatowego nie robiono żadnych trudności w przeprowadzeniu szkontra kasy, ale broniono dostępu do aktów. Podobno nie na rękę jest magistratowi lustracya tak bezpośrednio przed wyborami do rady miejskiej zarządzona. „Delegat Wydziału — twierdzą — będzie nam swą czynnością przeszkadzał w pracy przygotowawczej do wyborów". Istnie pityjska odpowiedź! Tę pracę przygotowawczą można tłómaczyć dwojako, albo, jako wygotowywanie list i kart wyborczych etc., albo jako tak zwane „robienie wyborów" O ile nam się zdaje, to drugie tłómaczenie jest bardziej zbliżone do prawdy, bo przecie lista wyborców jest już sporządzoną.

Pozatem wstręt magistratu do lustracyi tłómaczyć można także i tem, że gospodarka miejska w Wieliczce istotnie bardzo szwankuje. Wszak niedawno dopiero spadł na magistrat grom z Wydziału krajowego, który znowu zaognił niezabliźnioną jeszcze ranę. Wapno, spajające mury magistrackie, jeszcze nie skamieniało, ani niedokończono także jeszcze w tej naszej małej wieży Babel budowy schodów...

Skorośmy już raz zaczęli mówić o słynnej wieży, nie podobna zapomnieć, że była ona budowana za czasów patryarchalnych, które i w Wieliczce są w wielkiem poszanowaniu.

Tem też tłómaczymy sobie, że w naszej gospodarce gminnej, tak mało, a raczej nic nie działamy ku zmianie panujących obecnie stosunków.

„Mój, panie bdziejn, ś. p. dziadek, chadzał błotem na Zadory, chadzał tak samo ojciec, matka, siostry nadobne i ja, toż i syn mój, panie bdzieju, tak samo po błocie chodzić może. Zabłoci się — no, wielka rzecz! — jak się wysuszy, to się wykruszy. Zbije nos o latarnię, co tylko samym słupem jako sierota na polu sterczy — to jego wina! Czemu nie wziął ze sobą latarki? Ale! Jeszcze czego, albo to nie możemy sobie uchwalić 40 procent wydatków miejskich na administracyę! Co nam tam jakieś inwestycye — bruki, oświetlenie i t. d. fara, panie bdzieju! Przecież budżet nasz opiewa tylko na 120 i kilka tysięcy!!!..."

No i jakoś z Bożą pomocą żyjemy i dobrze nam. Mamy w magistracie assesorami ludzi bardzo zgodnych — na wszystko powiedzą: tak, co tylko zechce ..... burmistrz? Nie! Burmistrz nasz, człowiek zacny i uczony, ma swoje sikaweczki sikawki i sikawy i nie ma czasu na autonomię. Nie burmistrz jest tym, który w magistracie rządzi. Nie! assesorzy powiedzą „tak" na wszystko, czego zechce sekretarz magistratu. Kilkugłowy rząd miejski jest osadzony na szyji, którą jest sekretarz i kręci się tak, jak mu każą energiczne muszkuły sekretarskiej szyji. Tak. Typem asesora naszego jest człowiek dobry jak anioł, zacny, poczciwy, a przedewszystkiem zgodny. Człowiek doskonały, jak tu mówią ...do papania i.. niepapania. Że w takich warunkach rządzi wszystkiem sekretarz — nic dziwnego. Tylko jedno należy podnieść, iż zawalony pracą sekretarz jest trochę zanadto... nerwowy i to nie w życiu codziennem — broń Boże, tylko w urzędowaniu. *Quis.*

Z Płaszowa piszą nam: Gmina Płaszów postanowiła wybudować cegielnię parową kosztem 100.000 koron. Wydział powiatowy zatwierdził uchwałę rady i zezwolił na zaciągnięcie pożyczki; będziemy mieli zatem wielki nowy zakład przemysłowy, który ma wszelkie dane do rozwoju, zważywszy, że gmina posiada obfite pokłady wybornej gliny. Dla gminy przedsiębiorstwo to będzie bardzo korzystne, bo gmina znalazła dzierżawcę z odpowiednią gwarancyą finansową, który zaraz po wybudowaniu cegielni obejmuje ją we własny zarząd, tak, że gmina nie ponosi żadnego ryzyka. Przy tej sposobności godzi się podnieść, że sprawę nowej cegielni popierał sam marszałek powiatu p. Czecz, który uznając pożyteczność przedsiębiorstwa dla gminy Płaszów, nie zważał na to, że nowa cegielnia w pierwszym rzędzie zrobi wielką konkurencyę jego własnej cegielni w Bierzanowie.

Z Żywca donoszą nam: Mieszkańców naszego miasta podgórskiego ogarnął paniczny strach. Tężec, który epidemicznie występuje na Śląsku górnym, pierwszy posiew począł rzucać w naszym powiecie. W Górce węgierskiej, koło Milówki, ludzie starsi i dzieci zapadają na ból gardła, dreszcze. Choroba ta okropna kończy się, szczególnie u dzieci, zapaleniem opon mózgowych i śmiercią, która następuje rychło po zasłabnięciu.

Zakopane, *12 marca.* (*Bestyalski czyn*). W swoim czasie doniosłem o bestyalskim czynie, jakiego dopuścił się tutejszy sklepikarz Franciszek Zieliński, na 12-sto letniej Ludwinie Bachledównie, córce tutejszego górala, Jana Bachledy Fajlera. W piątek dnia 10 b. m. zasiadał Zieliński na ławie oskarżonych przed trybunałem sądu przysięgłych w Nowym Sączu pod przew. radcy p. Gronieckiego. Oskarżenie popierał prokurator dr Jasiewicz, oskarżonego bronił adw. dr Chodacki. Przysięgli pytanie w kierunku zbrodni zgwałcenia potwierdzili wszystkimi głosami, a trybunał skazał oskarżonego na rok ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co tydzień i na zapłacenie poszkodowanej kwoty 106 koron. Oskarżony zaraz rozpoczął odsiadywanie kary.

Krościenko nad Dunajcem, *12 marca.* (*Okropny wypadek*). Tutejszy gospodarz Józef Urbański, posłał swego parobczaka, Jana Chyrcza, do ścinania drzewa w lesie. Chyrcz, nie obeznany z podobną robotą, nie zachował żadnych środków ostrożności; drzewo spadło na niego i zmiażdżyło go formalnie.

Z Siar, pod Gorlicami, piszą nam: Onegdaj zmarł tu powszechnie szanowany i znany w całym powiecie obywatel, Jakób Hajduk. Zmarły brał żywy udział w życiu społecznem naszego powiatu. Jako właściciel kilku kopalń nafty, położył niemałe załugi około podniesienia dobrobytu okolicznych mieszkańców. Pogrzeb odbył się w ubiegłą sobotę przy tłumnym udziale krewnych, znajomych i przyjaciół. Szczery żal towarzyszył mu do grobu. Cześć jego pamięci!

Z Jasła piszą nam: We Frysztaku, pod Jasłem, zmarł Maksymilian Chełmoński, lat 61, były urzędnik kolei warszawsko-wiedeńskiej, uczestnik powstania z roku 1863. Służył pod Langiewiczem i dwukrotnie był ranny pod Miechowem. Z pierwszej żony pozo-

Zbrodnia przy ul. Grodzkiej.

17 Powieść współczesna
na tle stosunków krakowskich
przez R. A.

Panna Ewelina zerwała się szybko z fotelu i objęła za szyję starca, który, całując ją, podniósł w górę, jak piórko, mimo, że była wzrostu więcej niż średniego i wcale nie szczupła.

Komplement ojcowski, dotyczący piękności córki, był tym razem zupełnie na miejscu.

Trudnoby było wyobrazić sobie coś tak pięknego a przy tem wysoce ponętnego. Była to piękność i powab zarazem. Rzeczywiście natura wysiliła się na wdzięki skoncentrowane w jednej kobiecie.

Hrabianka domyślała się, iż ukochany jej braciszek przyjedzie zupełnie spłukany i wielkiej doznawała uciechy, na myśl, iż bez jej pomocy nic zdziałać nie będzie w możności, gdyż fundusze bieżącego przychodu i wydatków w jej pozostawały ręku.

W rzeczywistości, sama prowadziła dział ekonomiczny majątku, do niej odnoszono się we ważniejszych wypadkach, jej składano raporty i gotowiznę, ona też regulowała wydatki.

Widziano ją niejednokrotnie jadącą konno w pole, gdy pułkownik przez ten czas grał sobie najspokojniej w winta z łaskawemi sąsiadami.

Jako córka arystokratycznej rodziny, miała smak z natury wyrobiony, a gust wybredny, przytem umiała — wedle ogólnej opinii — za wiele od kandydata na męża.. nic więc dziwnego, że młodzież sąsiedzka, zwłaszcza niedowarzona, bała się jej, jak ognia, i żaden w roli konkurenta stawać nie chciał.

Stąd wypływało przypuszczenie, iż panna będzie „rutkę siała". Lecz ona wcale się tem nie kłopotała, w niczem nie zmieniając systemu swego postępowania.

Usposobiona złośliwie, więcej niż zwykle, wyczekiwała swych gości, naprzód już ostrząc ząbki na szykanę akademickiego wykształcenia braciszka, oraz owego mniemanego kuzynka. Że zaś mimo piękności posiadała przyzwoitą dozę kokieteryi, Władysław Takota ani się spodziewał, jak silna baterya była wymierzoną przeciw jego spokojowi.

Pobiegła do służby z poleceniem przygotowania pokoi na piętrze dla pomieszczenia młodzieży.

IV.

Jeśli panna Ewelina była ciekawą poznać swego przypuszczalnego kuzynka, — to niemniej zapewne zaciekawionym był sam pułkownik, który nie mógł zrozumieć, aby kto ośmielił się nosić nazwisko rodziny, pochodzącej w linii prostej od królów Dalmackich.

Był nawet prawie pewny, że był to zwykły koncert Alfreda, aby zmistyfikować rodzinę...

Stary wiarus, ex wachmistrz huzarów, poufały sługa pułkownika i przywiązany doń całą siłą, Mikosz, miał polecone, by po przyjeździe panicza i ulokowaniu go zdał sprawę pułkownikowi, jak wygląda przybyć mający z paniczem młodzieniec, a głównie, czy jest podobny z lica do rodziny Takotów, wśród której stary wiarus pozostawał lat czterdzieści.

Rzeczywiście trzeba być pułkownikiem zmanierowanym w kwestyach życiowych, aby podobne polecenie dawać swemu podkomendnemu, który z wyznaczonej mu roli w żaden sposób wywiązać się nie mógł jak należy.

Ze swej strony panna Ewelina wydelegowała zaufaną od lat dziesięciu pokojówkę, aby ta starała się zobaczyć zapowiedzianego gościa i objaśniła o powierzchownych jego przymiotach.

W kilkanaście minut po przyjeździe młodzieńców do Wilczych Dołów, z dwóch stron pałacu płynęły sprawozdania.

stawił trzech synów w Warszawie. Śp. Chełmoński żył prawie w nędzy, na pogrzeb i [...]nę zrobiono składkę, a pozostała żona jest bez środków do życia. Zmarły pozostawił cenne zapiski o roku 1863. Na pogrzeb, który się odbył w Frysztaku w dniu 11 bm. przybył oddział „Sokoła" jasielskiego, który odśpiewał pieśni żałobne tak w kościele, jak i na cmentarzu. *As.*

Co słychać w mieście?

Kraków, 14-go marca.

KALENDARZ.

Dziś we wtorek Matyldy i Leona. — Jutro we środę Klemensa. — Pojutrze we czwartek Heriberta.

Wtorek.

Teatr. W miejskim „Uczta Herodyady", poemat dramatyczny w 3 aktach z intermedyami (w 5 odsłonach) J. Kasprowicza o godzinie 7 wieczór.

Ludowy zamknięty.

Zgromadzenia. W lokalu Tow. śpiewackiego „Lutnia" walne zgromadzenie członków „Lutni" o godz. 8 wieczór.

Środa.

Teatr. W miejskim: „Wilhelminka", komedya w 3 aktach P. Wolffa o godzinie 7 wieczór.

Ludowy zamknięty.

Z teatru miejskiego. Niedzielne przedstawienie „Lilith" dobrze wypełniło widownię teatralną. Wskutek jednak z wielu stron objawianych życzeń „Uczta Herodyady" Kasprowicza przedstawiona zostanie po raz siódmy we wtorek, a w następstwie tej zmiany repertuaru ukaże się we środę po cenach zniżonych wesoła „Wilhelminka" Piotra Wolffa. Ponieważ we czwartek odbędzie się jedyny występ słynnej mimiczki Karoliny Wiehé — przeto „Lilith" odłożona została aż na następny tydzień.

Teatr ludowy, zachęcony serdecznem przyjęciem przez publiczność miasta Białej, wyjeżdża tamże na dwa przedstawienia, które dane będą w dniach 14 i 15 b. m. Po powrocie do Krakowa, we czwartek 16 b. m. „Tamten" Józefa Maskoffa, w sobotę 18 b. m. „Wesele" St. Wyspiańskiego. Na obydwa przedstawienia bilety są do nabycia od wtorku w handlu Wnej p. Fencowej. Próby odbywają się pod kierownictwem p. dra Lucyana Rydla. W przygotowaniu „Dr Zygmunt Łomski", komedya Benedykta Józefa Herza, nagrodzona na konkursie warszawskim pierwszą nagrodą.

Operetka lwowska. Na mocy porozumienia obu dyrekcyi zjechać ma do Krakowa operetka lwowska na szereg przedstawień, które rozpoczną się od połowy czerwca i trwać mają do końca lipca br.

Dzierżawa teatru miejskiego. Dowiadujemy się, że onegdaj zgłosił w prezydyum m. Krakowa swoją kandydaturę na dzierżawę teatru miejskiego p. Edmund Ryger, znany dyrektor teatru polskiego w Poznaniu. Główny powód, który skłonił p. Rygera do wniesienia oferty jest ten, że władze pruskie poleciły wielu członkom jego trupy artystycznej, będącym poddanymi austryackimi, opuścić granice państwa niemieckiego, wobec czego p. Ryger w takich warunkach nie mógłby utrzymać na dotychczasowym poziomie artystycznym teatru poznańskiego. Kandydatura p. Rygera jest poważną, gdyż oferent, wybitny artysta, położył wielkie zasługi około jedynej stałej sceny polskiej w zaborze pruskim i mimo niesłychanych szykan ze strony rządu, potrafił przez szereg lat z godnością prowadzić teatr poznański.

Jak donosiliśmy w niedzielę, przed ośmiu dniami zgłosił również oficyalnie swoją kandydaturę znakomity reżyser teatru lwowskiego, p. Ludwik Solski. Prezydent miasta dr Leo ma zamiar ostatecznie załatwić sprawę dzierżawy teatru miejskiego na pełnej radzie miejskiej jeszcze przed świętami wielkanocnemi.

Koncert na Tow. ratunkowe. W piątek dnia 17 b. m. odbędzie się we wielkiej sali Tow. gimn. „Sokół", koncert na dochód sympatycznego Tow. ratunkowego. W koncercie przyrzekli współudział: Stanisław Barcewicz, prof. Bylicki, pni Mrozowska, artystka teatru miejsk., oraz chór Tow. muzycznego pod kierunkiem p. Barabasza. — Prawdziwą atrakcyą tego koncertu będzie wystąpienie Stanisława Barcewicza, który wykona kompozycye Wieniawskiego „Koncert d-moll", Bacha „Preludyum i Fuga g-moll", Womsera „Nad brzegiem Dunaju" i „Tańce Słowaków", Hubaya „Czardasz", a nadto wykona „Melodye" Paderewskiego we własnej transkrypcyi. Zapowiedź koncertu ulubionego i tak wysoko cenionego artysty i wirtuoza polskiego przyjęła publiczność krakowska z prawdziwą radością, czego dowodem niepraktykowany popyt na bilety. Wybitne siły, które biorą udział w tym koncercie, zapewnią mu niewątpliwie powodzenie, tem bardziej, że dochód z koncertu przeznaczony jest na tak pożyteczne, a, niestety, zbyt mało przez naszych mieszkańców popierane Towarzystwo.

W Kole artystyczno-literackiem we środę dnia 15 b. m. będzie miał pogadankę pan prof. dr Łoś o jubileuszu Reja. Następnie wspólna wieczerza. Początek punktualnie o godz. 7.

Sprawozdanie Tow. gimn. „Sokół" w Krakowie zostało już rozesłane członkom, gdyż w niedzielę dnia 19 b. m. o godzinie 4 popołudniu odbędzie się Walne zgromadzenie, na którem wydział i komisya złożą sprawozdanie. Towarzystwo w r. 1903 liczyło zwyczajnych członków 1076. Od początku b. r. przybyło 60. Czysty majątek „Sokoła" wynosił z końcem 1903 roku 123.149 kor. 34 hal. obecnie zaś wynosi 125.538 koron 32 hal., a więc powiększył się w roku ubiegłym o 2.388 kor. 98 hal. Dochody i rozchody wynoszą rocznie przeszło 36.000 kor.

Cyganiewicz - Zbyszko produkował się ostatnimi czasy — jak nam donoszą — w cyr-

---

Mikosz pierwszy stanął przed pułkownikiem i recytował:

— Panicz niczego,.. wzrost dobry... postawa na kawalerzystę... piersi wydatne... głos na dowódcę szwadronu...

— Dobrze, dobrze, a czy podobny do nas?

— Zdaje się, wielmożny panie pułkowniku, najpewniej podobny... ot... do siebie!...

— Lewo w tył i za drzwi, marsz! Jesteś osioł w żołnierskiej kurtce...

— Według rozkazu pana pułkownika.

I uśmiechając się pod wąsem, z palcami na szwach pantalonów, wyszedł tyłem, cofając się do sieni.

Lepiej już spisała się Dorka, zaufana panny Eweliny...

Ukazała się z za portjery, jakby statua tajemnicy; z palcem na różowych ustach, po cichu szła do samej kozetki, na której z książką francuską w ręku leżała ukochana jej panienka...

— I cóż, widziałaś go?...

Dziewczyna skinęła głową, a siadając na podnóżku obok stojącym, rzekła tajemniczo:

— Śliczny, jak marzenie!... Oczy niebieskie, włos ciemny... usta, jak u panienki... różowe. Widać na nim znużenie czy obawę... blady nieco, ale my jego ośmielimy i podreperujemy...

Tu zaśmiała się wesoło.

Ton mowy i zachowanie się Dorki świadczyły, iż posiada bardzo wielkie względy u panny Eweliny.

Ostatnia uśmiechnęła się do swych myśli i, grożąc palcem dziewczynie, zawołała z powagą..

— Tylko żadnych flirtów... bo.. już ty mnie znasz!... Jeśli będzie potrzeba, sama oddam ci go na pastwę... rozumiesz?...

— Ba!... jeszczebym nie miała rozumieć?...

— A Alfred?....

— Panicz także zturbowany, zapewne goły, jak turecki święty...

— A widziałaś kiedy tureckiego świętego?...

— Jest ich gromada codzień w rzece pod młynem... kąpią się po zachodzie słońca...

— A ty co tam robisz?...

— Ja?.. nic?.. ot, tak, przypadkiem polecę czasem..

— Przyglądać się młynowi?...

— Właśnie!

— No, przygotuj mi do obiadu białą suknię, tę cokolwiek wyciętą.

— Już o tem myślałam.

— Proszę, jaka dowcipna!?

Dorka ucałowała panience obie rączki i pobiegła.

Aby wykąpać się w łazience, za parkiem stojącej, aby się ubrać należycie i odetchnąć po podróży, potrzeba było młodzieńcom całe dwie godziny.

Gdy dzwonek oznajmił porę pańskiego obiadu, obaj byli już z całym szykiem ubrani.

Dla ośmielenia kolegi, pan Alfred taką dał mu naukę:

— Jeśli chcesz mieć łaskę u pułkownika, nie spuszczaj oczu, owszem, patrz nań śmiało i mów głośno, wyraźnie, słowem, traktuj rzeczy po żołniersku, z góry. Z siostrą zaś wprost przeciwnie. Widzisz, ona lubi wrażenie... rozumiesz mnie?

— A któżby nie rozumiał, niestety!

— Jakto niestety?

— Bo każesz mi w jednej chwili być odważnym i lękliwym, głośnym i cichym, podnosić i opuszczać oczy. Cóż u biesa, przecież nie jestem Mefistofelesem!

— Ha! ten jeden dzień debiutu, potem rób, jak wypadnie.

— Okropnie nie lubię tych komedyj, bodaj to nasze wiedeńskie życie!

— Ba! zachciałeś, szukaj igły w stogu siana! Nie trzeba było wojować z huzarami! Ach! gdyby mój ojciec wiedział o tem, kazałby nas obu wyszczuć psami.

— Wiesz co? wybornie, dodajesz mi odwagi.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ku Buscha w Berlinie. Między innymi walczył Cyganiewicz także z Belgijczykiem, Omerem de Bouillon, championem atletów belgijskich i zwyciężył go. Dzienniki berlińskie wyrażają się bardzo sympatycznie o młodym atlecie.

Walne zgromadzenie Tow. szkoły gimn. żeńskiej odbyło się wczoraj. Zgromadzenie było bardzo burzliwe, poprzedzone całym aparatem agitacyjnym. Wniesiono kilka interpelacyi, między nimi podniesiono także kwestyę gabinetu fizycznego, zakupionego przez dyr. Trzaskowskiego przed dwoma laty. Kwestya ta wywołała żywą dyskusyę. Wydział z małą zmianą pozostał ten sam, a mianowicie: prezes dr Cybulski, wiceprezes dyr Trzaskowski, skarbnik prof. dr Bujwid, w wydziale: p. Baraniecka, adw. dr Skąpski, prof. dr J. Rosenblatt, prof. Stylo, dyr. Petelenz, prof. Jan Bryl i p. H. Witkowska.

W Klubie prawników wybrano w niedzielę na dorocznem walnem zgromadzeniu nowy wydział. Prezesem został radca dworu. dr Wolff Bronisław, wicepr. radca dw. dr Ursel Wilhelm. Do wydziału weszli: Baranowski Lucyan, Beaupre Antoni, Beringer Wandalin, Bossowski Franciszek, Dobrzański Julian, Federowicz Tadeusz, Gunkiewicz Bronisław, Katyński Zdzisław, Kitliński Aleksander, Klemensiewicz Ludwik, Markiewicz Władysław, Matusiński Henryk, Mięsowicz Władysław, Rozwadowski Juwenal, Schnayder Edward, Traunfelder Alojzy, Ujejski Gustaw, Wilkosz Władysław. Do komisyi rachunkowej: Gunkiewicz Jan, Krzykowski Juliusz, Kwiatkowski Jan.

W końcu walne zgromadzenie zamianowało przez aklamacyę dra Markiewicza członkiem honorowym.

Z tajemnic Floryanki. Powszechnie wiadomą jest rzeczą, że ustępujący obecnie zastępca dyrektora-referenta p. Edmund Ginwił Piotrowski sprowadził Towarzystwo wzajemnych ubezpieczeń na pochyłą i niebezpieczną drogę, wspólnie z p. Szatkowskim najrozmaitszemi inowacyami roztrwonił kapitały działu ogniowego i w ciągu swego urzędowania spowodował zatajenie sumy 297.000 koron tytułem dywidendy, należnej zabezpieczonym, o czem pisał „Poinformowany“ w dwóch broszurach i o czem pisała prasa niezależna, nie licząca na względy Floryanki.

Oprócz tych grzechów obciąża sumienie p. Ginwił Piotrowskiego i p. Szatkowskiego — los, jaki zgotowali wszystkim urzędnikom Floryanki z wyłączeniem oczywiście tych kilku wybrańców, których wszechwładna protekcya kazała forytować i którym pod rozmaitymi pozorami przyznawano nadzwyczajne remuneracye, dodatki osobiste, wynagrodzenia, tantyemy itd.

P. Ginwił Piotrowski nie bardzo zasłużył się zatem Towarzystwu wzajemnych ubezpieczeń i urzędnikom tej instytucyi.

Nadeszła chwila szczęśliwa dla Floryanki i jej urzędników, w której p o w s z e c h n i e p r z e z n i c h znienawidzony p. Ginwił-Piotrowski zrezygnował z posady, wiedząc, że po upływie krótkiego już czasu niczem nie będzie można pokryć błędów jakie popełnił na szkodę instytucyi.

Zdawałoby się, że p. Ginwił Piotrowski w poczuciu popełnionych grzechów opuści w cichości Floryankę. Tymczasem p. P. zapragnął uznania, a p. Szatkowski, współtowarzysz i współgrzesznik podjął inicyatywę urządzenia bankietu i kupienia upominku ustępującemu dyrektorowi. Do akcyi tej przeciwnej z usposobieniem ogółu urzędników — przyłożyli rękę ci, którym na względach p. Szatkowskiego zależy, a mianowicie pp. Bocheński, Krause, Broniewski i Butrymowicz.

Ci panowie pod kierunkiem aspirującego do posady wicedyrektora p. Szatkowskiego rozesłali dwa okólniki, w których żądają składek na upominek dla p. Piotrowskiego — pozwalając zgłodzonym urzędnikom Floryanki na subskrybowanie tychże tak, aby im owe „dobrowolne“ datki 1 kwietnia z pensyi potrącono.

Prócz tego żądają dla „uświetnienia uroczystości“ wysłania delegacyi do Krakowa i depesz telegraficznych pod adresem „Dyrektor Piotrowski Kraków Basztowa 8“.

Kto zna stosunki we Floryance, ten wie aż nadto dobrze, że uchylenie się od takiej „dobrowolnej“ akcyi grozi prześladowaniem ze strony p. Szatkowskiego, który zdołał niestety opanować p. Paszkowskim.

Każdy wie, że zaproszenie do udziału w tej „uroczystości“ jest w danych warunkach rozkazem — i dlatego nie można się dziwić, że urzędnicy, mając dowody, jak traktowano ich kolegów, niezupełnie poddających się woli dygnitarzy Floryanki — ulegną temu rozkazowi, zwłaszcza, że w tej instytucyi stale i zasadniczo wypacza się charaktery ludzkie, zabija się wszelką indywidualność i z ludzi czyni się powolne narzędzia do wypełniania rozkazów w myśli i w duchu tych, których protekcya synekurami obdarzyła.

Godni przedstawiciele narodu! (Posłowie polscy u ambasadora niemieckiego). „Zeit“ donosi, że na przyjęciu u ambasadora niemieckiego był nietylko **Antoni hr. Wodzicki**, ale także i drugi poseł, tj. **Adam Jędrzejowicz**. Dziennik ten twierdzi, że w Kole polskiem panuje wielkie oburzenie przeciw obu tym posłom i że zarzucają im, co najmniej duży nietakt w sprawach narodowych. „Zeit“ twierdzi, że prawdopodobnie przyjdzie do poruszenia całej tej sprawy na pełnem posiedzeniu Koła polskiego i że istnieje u pewnej części posłów polskich projekt, aby hr. Wodzickiego usunąć, albo co najmniej nie wybrać przy najbliższych wyborach do komisyi parlamentarnej.

Gmach Izby handlowo-przemysłowej, który obecnie na rogu ulicy Długiej i Basztowej jest w budowie, będzie oddany do użytku Izby w październiku br. Gmach wspaniały mieścić ma na parterze siedm obszernych sklepów z pięknemi wielkiemi wystawami. Od ul. Basztowej wznosić się będzie na budynku wysoka wieża, mierząca od podstawy do szczytu 38 metrów. Wysokość wieży od dachu w górę wynosić ma 17 metrów. Wieża ta zakończoną zostanie kolosalnym globusem ze skrzydłami, pod którym umieszczony będzie wielki zegar. Na szczycie globusu widnieć ma napis: „*Fecit Mączyński et Stryjeński*“. Cały budynek, w stylu gdańskim, będzie nową piękną ozdobą Krakowa.

Jak magistrat przestrzega własnych ustaw? Mieszkańcy ul. Staszica żalą się, że miejskie parcele, znajdujące się na tej ulicy, są dotąd, mimo wniesionego podania wszystkich tamtejszych właścicieli realności, nieoparkanione. Z powodu tego stanu przemieniają się te parcele w wielki śmietnik. Czy to przyczyniać się ma do zdrowotności miasta? Gdyby który z właścicieli wbrew odnośnej ustawie nie okolił parkanem własnej pustej parceli, byłby do tego już dawno przez magistrat zmuszony. Sądzimy, że magistrat wyda odpowiednie zarządzenia i uwzględni słuszne skargi mieszkańców tej ulicy.

Upadek z rusztowania. W poniedziałek przed 8-mą godziną rano spadł z rusztowania przy budowie Izby handlowej w ul. Długiej, 14 letni Jakób Szczeboński, pomocnik

OBRAZKI z ŻYCIA.

Ciężary mojej córki.

Państwo nie wiecie zapewne nawet, że mam córkę, którą odprowadzam codziennie na pensyę.

Osoba ta zadziwia mnie nie tyle swoją uczonością, ile siłą fizyczną.

Spostrzeżenie co do tej siły zrobiłem niedawno.

Było to tak.

Zegar wskazywał godzinę dziewiątą bez czterdziestu minut, a że od mojego mieszkania na pensyę jest, jak raz, pięćset kroków, więc córka moja twierdziła z całą stanowczością, że się spóźnimy.

— Śpieszmy się, tatusiu. Już ja kawy nie dopiję, bo się napewno spóźnimy.

Ano, mamy się spieszyć, to się śpieszmy. Służąca pochwyciła za kalosze, panna Walerya za serdaczek i szubkę, a ja, niebaczny, za tornister.

Pochwyciłem i ręka mi natychmiast opada.

— Coś ty tam nakładła? Kamieni?

— E, tatusiu, cóż znowu! Tam są kajety i książki.

— Tak dużo?

— Tyle, ile na dziś potrzeba.

— Czy to może być? albo ty jesteś w stanie uczyć się w jednym dniu z cetnara książek? Pamiętam, kiedy chodziłem do szkoły, tośmy brali ze sobą trzy, albo cztery kajety, ze dwie lub ze trzy obdarte książki i basta.

— E, mój tatusiu. Co dawniej uczyli, a co dziś uczą! Tatuś się wcale na tem nie zna.

Trudno, dziesięcioletnia panna orzekła, że się nie znam, to widocznie nie znam się.

Zegar wskazywał godzinę 8·30.

— Teraz to się napewno spóźnię, ale to już napewno. Proszę o tornister.

Służąca i ja dźwignęliśmy tornister z krzesła. Hopla! Jeszcze trochę w górę! Mocno! Już siedzi.

— Idziemy! — rzekłem do mojej panny.

— Zaraz. Gdzie atlas?

— Tu — odezwała się panna Walerya, podając dużą, a płaską książkę.

— Gdzie koszyk z robótką?

— Jest! — zawołała służąca.

— Dobrze — odpowiedziała na to moja córka. — Tatuś weźmie jeszcze koszyk ze śniadaniem.

— Czemu go sama nie chcesz dźwigać? — zapytałem najniewinniej w świecie.

— Bo nie mam trzeciej ręki, tatusiu. Na ulicy oddam tatusiowi jeszcze i atlas, sama schowam ręce do mufki. A teraz chodźmy; napewno się spóźnimy.

Poszliśmy.

Po naszej drodze szło dużo młodych obywateli od św. Anny, św. Jacka i Sobieskiego, żaden z nich jednak nie był tak obładowany, jak moja córka i inne panienki, które biegły do przeróżnych żeńskich zakładów naukowych.

Ponieważ jestem zwolennikiem feminizmu, widok ten ucieszył mnie.

Mówiłem do siebie po cichu:

— Poczekajcie wy, panowie, o brutalnej sile mięśni, wy muskularni sybaryci, którzy przewagę siły fizycznej używacie w kierunku zmiażdżenia każdej samodzielniejszej idei kobiecej. Niech tylko nowe pokolenie niewieście wyrośnie.... zginiecie! One.... te dzisiejsze dziewczątka, zahartowane na cetnarowych tornistrach i dwóch koszyczkach, one wam dorównają na punkcie muskulatury. A że przebiegłością przewyższają was oddawna, przeto za lat 10—15 skończy się wasze panowanie.

Biada wam wtedy, mężczyźni!

murarski i odniósł złamanie prawej nogi i kilka lżejszych kontuzyj. Opatrzyło go pogotowie ratunkowe a następnie, odwiozło go do kliniki chirurgicznej.

Strejk uczniów w gimnazyum św. Anny. Uczniowie obu oddziałów czwartej klasy, dotknięci postępowaniem pewnego profesora, opuścili jego wykład. Z polecenia Rady szkolnej dyrekcya gimnazyum zamknęła oba oddziały. — Dzisiaj mają się rozpocząć nowe wpisy.

O czystość w piekarniach. Zarządzone przez prezydenta dra Lea rewizye piekarń krakowskich rozpoczęły się wczoraj. Komisyi rewizyjnej przewodniczy dr Nizioł; w skład komisyi wchodzą: lekarz miejski odnośnego obwodu, komisarz obwodowy i urzędnik budownictwa miejsk. Rewizye rozpoczęły się od Kaźmierza, gdzie znaleziono w 4 piekarniach stosunki pozostawiające wiele do życzenia.

Dwa worki pierza. wartości 40 koron usiłował przed kilku dniami sprzedać za 18 koron handlarzowi pierza Stieglitzowi w Podgórzu, jakiś wysoki, kilkunastoletni chłopak nieznanego nazwiska, który gdy w czasie targu zauważył zbliżającego się żandarma, pierze porzucił, a sam uciekł, widocznie więc pierze pochodziło z kradzieży. Stieglitz złożył worki z pierzem, w podgórskiej ekspozyturze policyi, gdzie prawy właściciel może się po nie zgłosić i zabrać.

Zręczna oszustka. Właściciel sklepu z mąką, Pemper w Podgórzu, spowodował przyaresztowanie 28 letniej Stefanii Lichtig, zamieszkałej przy ul. Salinarnej, a to za to, że gdy Lichtigowa, kupiwszy u niego 1 klg. mąki i zapłaciwszy guldenem, otrzymała resztę pieniędzy, koronę z nich zgrabnie ukryła i żądała jej po raz drugi. Policya przyaresztowała oszustkę, a śledztwo wykazało, że Lichtigowa powtarzała tego rodzaju manipulacye z koronami już kilkakrotnie. Odstawiono ją do sądu.

Z Ludwinowa. (*Jak radni zdzierają skórę z obywateli?*) Już nieraz wykazywaliśmy, jakie niedołęstwo, a przytem bezwzględność cechuje obecną radę gminną Ludwinowa, co daje powód do ustawicznych skarg obywateli. Obecnie mamy do zanotowania nowy fakt nadużycia, popełnionego przez kilku pp. radnych. Jak wiadomo, przed rozpoczęciem każdej budowy w gminie, a później po jej ukończeniu, komisya z łona rady gminnej przeprowadza na miejscu „urzędową“ kontrolę, czy wszystko stało się zadość wymaganiom ustawy budowlanej. Ta sama ustawa mówi jednak wyraźnie, że wszelkie czynności tej komisyi mają być b e z p ł a t n e. Cóż, kiedy widocznie nie lubią za darmo robić, bo ustanowili sobie samowolnie taksę 6 K i za każdą komisyę kazali sobie ją płacić, a ponieważ kontrola ta, jak na wstępie powiedzieliśmy ma miejsce przy każdej budowie dwa razy, przy rozpoczęciu i po jej ukończeniu, więc krótko mówiąc, jednego obywatela obdziera rada bezprawnie na 12 K. Jeżeli zważymy nadto, że tutejsi obywateli, to przeważnie biedacy, żyjący z pracy rąk — postępowanie rady przedstawi nam się w należytem świetle.

Dwa lata temu, jeden z radnych, przeprowadził na posiedzeniu rady uchwałę, że pobieranie taksy ze strony komisyi budowlanej jest bezprawne i dlatego ma być zniesione. Uchwała została zapisana w księgach gminnych i zdawało się, że nadużyciom położono koniec. Rzeczywiście, w ubiegłym roku nie pobierała komisya żadnych opłat, ale to zapewne z tej przyczyny, że wtedy budowali sami radni. Obecnie jednak komisya powróciła znowu do swych bezprawnych manipulacyj.

W ubiegłym tygodniu, 9 b. m., komisya, złożona z naczelnika gminy p. Jelonka, jego zastępcy p. Stanisława Wolnego, oraz radnych pp. Abrahamera, Moritza, Jelonka Szczepana, Wolnego Tomasza i Nowaka Pawła, przeprowadziła kontrolę trzech budujących się domów: obywateli Jamroza, Meusa i Piekarskiego i każdemu z nich kazała sobie zapłacić po 6 koron, czyli razem pobrała 18 koron, a za pieniądze te poszła bawić się do jednego z tutejszych szynków.

Jaskrawe to nadużycie komisyi zasługuje na publiczne napiętnowanie, tem bardziej, że w tym wypadku owi trzej obywatele są to ludzie biedni, którzy w pocie czoła, odejmując sobie strawy od ust, zebrali trochę grosza, resztę dopożyczyli, byle tylko zbudować sobie jaką stancyjkę dla siebie i swej rodziny. Należy zaznaczyć tylko jedno; oto jeden z członków komisyi p. N o w a k, sprzeciwiał się pobieraniu taksy i części przypadającej na niego nie przyjął, mimo to inni od swego zamiaru nie odstąpili i pieniądze wzięli. Zwracamy na to postępowanie kilku pp. radnych uwagę wydziału powiatowego w Wieliczce. (*Z. C.*)

Składki. W administracyi naszej złożyli: N a r o d z i n y p o m o r d o w a n y c h w W a r s z a w i e p. Schreder 1 K (razem z poprzedniemi 105 K 1 hal.).

N a d o m p o p r a w y d l a m a ł o l e t n i c h (proponowany przez p. Hupkową) złożył p. W. Kraut 1 K.

D l a o c i e m n i a ł e g o k o l p o r t e r a Baranowskiego złożył p. Schreder 1 K (razem z poprzedniemi 33 K 40 hal.).

Zmarli. Henryk Kieszkowski, były dyrektor referent Tow. Wzaj. Ubezp. zmarł w Krakowie w niedzielę w nocy dnia 12 bm., przeżywszy lat 84. Zmarły, przeniesiony w stan spoczynku jako referent Tow. Wzaj. Ubezp., otrzymał tytuł kuratora tego towarzystwa. Na gmachu Tow. Wzaj. Ubezp. z powodu śmierci śp. Kieszkowskiego wywieszono żałobną chorągiew.

TELEGRAMY „NOWIN“.

Wojna rosyjsko-japońska.

ODWRÓT ROSYAN.

Petersburg. Jenerał Kuropatkin telegrafuje z dnia 11 b. m.: Podczas walk, które bez przerwy trwały dni kilka, wynosiły nasze straty w rannych 50 000 ludzi. Odwrót z Mukdenu był bardzo trudny. Tyły cofnęły się w zupełnym porządku i zatrzymały się tylko na punktach poprzednio już wyznaczonych. Atoli transport trenu był wskutek kanonady japońskiej, skierowanej na drogę mandżurską, bardzo utrudniony. Maszerowaliśmy nie drogami, tylko przez pola. Ponieważ między Tielinem a Mukdenem znajduje się kilka rzek o stromych brzegach, wozy musiały się zatrzymywać i mogły tylko powoli się po-

Wrażenie żeglugi powietrznej.

Znany żeglarz powietrzny, genialny wynalazca jednego z najlepszych balonów ze sterem, Santos-Dumont, wydał świeżo książkę p. t.: „W państwie eterów“, w której opisuje budowę swego balonu, ilustrowaną licznemi szkicami, a zarazem swe wycieczki powietrzne. Z tej zajmującej książki przytaczamy tu interesujące szczegóły o wrażeniach, jakich doznawał słynny aureonauta podczas żeglugi powietrznej.

„Pierwszem mojem uczuciem, gdy unosiłem się w powietrze — powiada Santos-Dumont — było zdziwienie: zdziwienie wobec doznanego wrażenia, że balon posuwa się naprzód i że wiatr wieje mi w twarz. Podczas żeglugi zwykłym balonem, bez steru, płynie się z wiatrem i prawie nie czuje się ruchu balonu, ani nie doznaje się oporu wiatru; jedynie skutkiem pierwszego ruchu balonu czuje się tarcie i pod wpływem pionowych oscylacyi atmosfery chorągiewka powiewa.

„Gdy tedy balon mój przeszywał przednią częścią ocean powietrzny, wiatr wiał mi w twarz i surdut mój powiewał w tyle, jak na pokładzie transatlantyckiego parowca. Słuszniej daleko pod wielu względami byłoby porównać żeglugę powietrzną z żeglugą na rzece statkiem parowym, gdyż wycieczka balonem w istocie nie ma nic wspólnego z żeglugą żaglową. Przy najmniejszym wietrze odczuwa się wyraźnie jego kierunek, zupełnie tak samo, jak prąd wody na rzece; jeżeli zaś w atmosferze panuje cisza zupełna bez wiatru, wówczas żeglugę powietrzną można porównać z żeglugą po spokojnej toni jeziora, a nie z oceaniczną.

Przed pierwszą swoją żeglugą powietrzną Santos Dumont zadawał sobie pytanie: czy też będzie doznawał czegoś podobnego do choroby morskiej. Był przygotowany na to, że wznoszenie się i opadanie balonu będzie wywoływało niemiłe uczucie, jakiego doznają niektórzy podczas huśtania się; obawiał się, że może to wywołać nudności a nawet chorobę morską, bo balon jego, sterowany według woli aeronauty i nie zdany na łaskę wiatru, bądź co bądź, skutkiem oporu fal atmosfery, będzie się więcej od zwykłych balonów kołysał.

Pod tym względem aeronauta doznał miłego zawodu, gdyż nie miał najmniejszych nudności i wogóle nie doznawał nic a nic przypominającego chorobę morską. Przypisuje to po części własnej wytrzymałości, gdyż podczas swych podróży morskich z Brazylii do Francyi, z Francyi do Stanów Zjednoczonych i z powrotem, przebył już nieraz chorobę morską, ale zawsze lekką, a z czasem zupełnie przyzwyczaił się do morza.

Zresztą mechaniczne warunki żeglugi powietrznej są odmienne i o wiele pod tym względem korzystniejsze, niż żeglugi morskiej. Na morzu najgorzej wpływa nie samo kołysanie się okrętu, lecz ten stan momentalnego zatrzymania się okrętu pomiędzy częściami ruchu falowego, ta nierównomierność i te lekkie nagłe, niespodziewane wstrząśnienia, jakich okręt doznaje oraz niepewność kierunku, w jakim faluje.

A w dodatku jeszcze działają okoliczności poboczne, zwłaszcza zaś rozmaite nieprzyjemne zapachy okrętu, cała ta niemiła symfonia farby, pokostu, parowania z kotłów, wyziewów kuchennych; podczas, gdy na pokładzie balonu wszystko jest czystem i miłem.

Ruch zaś balonu w oceanie powietrznym podobny jest do łagodnego posuwania się, a nawet kołysanie się, zdarzające się tylko od czasu do czasu, jest o wiele przyjemniejszem, gdyż wolne jest od owych niespodziewanych wstrząśnień i stanów momentalnego zacisza: ogarniamy zawsze we wyobraźni krzywą, po której balon się przesuwa i nie odczuwamy tych zwykłych wstrząśnień, udzielających żołądkowi poczucia próżni.

(Dokończenie nastąpi).

ruszać, co spowodowało opróżnienie. Nieprzyjaciel otrzymał znaczne wzmocnienia.

Przy dokładniejszem przeglądnięciu zwłok i z zeznań jeńców wynika, że w bitwie brała udział także armia jenerała Nogi, a prócz tego także inne nowe dywizye. Ze względu na małą odległość od Japonii i na łatwiejszy transport morzem, armia japońska zawsze była w pełnej liczbie. A prócz tego Japończycy — dzięki wyćwiczonej już w pokoju — służbie wywiadowczej, znali także pozycye armii rosyjskiej.

Z dnia 12 bm. jenerał Kuropatkin donosi;

Według sprawozdania jednego z komendantów naszych tyłów, zauważono nieprzyjaciela w sile półtorej dywizyi, jednakże niema w sprawozdaniu mowy o poważniejszych walkach. Według sprawozdań komendantów tyłów II armii, 1-szy pułk sybirski stoczył straszną walkę. Maszerował on pod ogniem nieprzyjacielskim i pułkownikowi Löschowi udało się z całego pułku wyratować **3 oficerów i 150 żołnierzy** wraz ze sztandarem i jedną bateryą.

Pułk ten przedtem już podczas walki dnia 6 bm. stracił przeszło 1000 ludzi. W pułku dorpackim 25-tej dywizyi zostało przy życiu tylko **619 żołnierzy i 2 oficerów.**

Tokio. (Urzędownie). Według nadeszłego sprawozdania marszałka Oyamy, około Hunkin straty nieprzyjacielskie nie zostały jeszcze stwierdzone. Zebrano tam już przeszło 800 zwłok rosyjskich. Według tego, co opowiadają jeńcy rosyjscy, dywizya 71 prawie w zupełności została zniesiona. — Mimo, że Rosyanie popalili swe magazyny z zapasami w Machuntan i innych miejscowościach, w nasze ręce wpadły ogromne masy paszy, amunicyi itd.

Pościg Japończyków.

Tokio. (B. Reutera). Japońskie armie ścigają w dalszym ciągu nieprzyjaciół. Sądzą, że będzie stoczoną świeża walka koło Tielinu, gdzie Rosyanie usiłują powstrzymać marsz Japończyków. Japończycy stoją koło Tielinu. — Rosyanie są widocznie zmęczeni; w armii ich panuje nieład, ponadto zaś mają mieć mało żywności i amunicyi.

Londyn. (Tel. wł.) Donoszą tu z Tielinu, że wojska rosyjskiego, które zbliża się ku Tielinowi, **niepodobna zwać armią. Jest to masa, zdemoralizowaną zupełnie,** uciekająca w przerażeniu i zupełnie wynędzniała.

Tielin. (12 marca w nocy. Tel ag. pet.) **Rosyjskie wojska zbliżają się do pozycyj koło Tielinu. Japończycy ruszają na północ od Mukdenu naprzód.**

Tokio. (Biuro Reutera). Depesza z głównej japońskiej kwatery donosi: Wszystkie nasze siły wojskowe ruszyły na północ i ścigają nieprzyjaciela we wszystkich kierunkach, zadając mu ciężkie straty, tam gdzie usiłuje stawić opór. Do niedzieli wojsko nasze spędziło Rosyan z całej okolicy aż o **25 mil na północ od Mukdenu** i ściga ich dalej. Rosyanie pozostawili na przestrzeni 13-milowej, od Kaolitu aż na południe do Czinolikuntzu i na zachód od linii kolejowej aż do miejsca odległego 16 mil na północ od Mukdenu, wielkie zapasy żywności i mnóstwo amunicyi. Dokładne obliczenie łupów, z powodu braku czasu, nie mogło dotąd nastąpić. Zdobyliśmy sztandar pułku wileńskiego. W Sinmintin wpadło w nasze ręce mnóstwo zapasów, przeznaczonych dla Rosyan.

W Mukdenie.

Londyn. Sprawozdawca Biura Reutera z głównej kwatery jenerała Oku donosi pod datą 11 bm: Jenerał Oku wraz z swoim sztabem weszli do Mukdenu w południe. Japończycy zastali w Mukdenie tylko 800 rannych rosyjskich i 300 rannych japońskich. W chwili rozpoczęcia odwrotu przez Rosyan **Chińczycy podpalili szpitale i inne gmachy.**

Londyn „Daily Telegraph" donosi z Tokio pod datą wczorajszą: Rosyanie zabrali gwałtem ze sobą chińskiego jeneralnego gubernatora Mukdenu, ponieważ podejrzywali go, że popierał Japończyków. **Armia Oku poniosła największe straty** ze wszystkich armii jap. **Wynoszą one 15.000 ludzi.**

Kolej chińska.

Tientsin. (B. Reutera). Zarząd kolei chińskiej zawiadamia, że wstrzymuje służbę między Inkau-Koajantse i Sinmintin z powodu nieprzewidzianych trudności. Mówią że decyzya ta nastąpiła z powodu żądania japońskich władz wojskowych, które zażądały transportu amunicyi na tej linii kolejowej.

O neutralność.

Londyn. „Morning Post" donosi z Szangaju pod datą wczorajszą: Rosyjski poseł w Pekinie wniósł protest w chińskim urzędzie spraw zagranicznych, opierając się na twierdzeniu, że wojska jenerała Ma popierały wspólnie z Chunchuzami armię japońską w Sinmintin.

Generał Ma.

Londyn. (Tel. wł.). **Chiński generał Ma na czele 30.000 ludzi, zbliża się do Mukdenu, aby objąć straż nad grobami cesarskimi.** Ojama wezwał go w tym celu, oświadczając, że sam udaje się na północ.

„Biegły" Kuropatkin zrzeka się dowództwa.

Paryż. Z Petersburga donoszą niektóre dzienniki: Kuropatkin prosił cara telegraficznie **o uwolnienie go ze stanowiska naczelnego dowódcy w Mandżuryi, albowiem czuje się umysłowo i fizycznie zmęczony. Generał Suchomlinow,** uczeń Dragomirowa, oświadczył gotowość objęcia kierownictwa operacyj wojennych w Mandżuryi pod warunkiem, jeżeli w. ks. Mikołaj Mikołajewicz zostanie generalissimusem armii.

Rosya mobilizuje dalej!

Paryż. Z Petersburga donoszą: Słychać że 21 i 33 korpus armii będzie zmobilizowany.

Japonia chce pokoju?

Nowy Jork. (B. kor.). „Evening Post" donosi z Waszyngtonu: W tamtejszych kołach dyplomatycznych oczekują na pewne, że Japonia **w ciągu tygodnia** uczyni stanowczy krok do pokoju **i postawi tak lekkie warunki,** że Rosya będzie je musiała przyjąć.

Odwołanie eskadry rosyjskiej.

Waszyngton. (B. kor.). Z kół poinformowanych oświadczają, że **rosyjski rząd odwołał drugą eskadrę.**

Z Warszawy.

Przeciw akcyi o język polski w gminach.

Warszawa. (Tel. wł.). Rząd poczyna represyami tłumić ruch w gminach, domagających się polskiego języka w urzędowaniu, jakkolwiek akcya ta jest zupełnie legalna, opiera się bowiem na przepisach ustawy.

Deputacya szkolna.

Warszawa (Tel. wł.). Deputacya szkolna została przez ministra Wittego bardzo chłodno przyjęta i nie należy się spodziewać żadnych ustępstw ze strony rządu. Szkoły warszawskie mają być otwarte d. 14 bm., **a uczniowie, którzy do d. 20 bm. nie przyjdą do szkoły, będą uważani za wydalonych. Wśród uczniów,** zarówno jak wśród rodziców w Warszawie, **panuje zamiar zaniechania nauki szkolnej,** dopóki nie będą uzyskane koncesye narodowe.

Z Rosyi.

Zamierzony atentat na cara.

Paryż. (Tel. wł.). Dochodzenia w sprawie eksplozyi w hotelu „Bristol" w Petersburgu, naprowadziły na trop **spisku przeciw carowi.** Rzekomy Anglik, który zginął skutkiem eksplozyi, był anarchistą i przygotowywał bomby. — Zamach miał nastąpić po powrocie cara z Carskiego Sioła. Bomba eksplodowała skutkiem wypadku.

Oszukani robotnicy.

Petersburg. (Tel. wł.) Towarzystwo inżynierów wydało list otwarty, w którym w najostrzejszych słowach napadają na przewodniczącego komisyi dla spraw robotniczych, senatora Szydłowskiego, gdyż on ponosi moralną odpowiedzialność za aresztowanie delegatów robotniczych, gdyż on uroczyście zapewnił im nietykalność.

Wrzenie wśród robotników.

Petetersburg. (Tel. wł.) Oburzenie robotników z powodu aresztowania delegatów robotniczych wzmaga się coraz bardziej. **Tysiące robotników opuszcza Petersburg. Fabryki wskutek tego stoją.**

Petersburg (B. kor.) Prawie wszyscy robotnicy tutejszych drukarń strejkują, tak, że dziś dzienniki nie będą mogły wyjść.

Zamach na policmajstra.

Mińsk. (Pet. aj. tel.) Na policmajstra Hoffenberga wykonano ubiegłej nocy zamach rewolwerowy. Strzał chybił. Sprawcy nie ujęto.

Walka z caratem.

Paryż. (Tel. wł.) Przywódcy wszystkich postępowych partyj rosyjskich uchwalili na odbytem tu w tych dniach zgromadzeniu, połączyć się i wspólnemi siły podjąć walkę z caratem, a zaniechać na razie wszystkich innych celów.

Lwów. Zmarł tutaj Tadeusz Barącz, artysta-rzeźbiarz, twórca pomnika Sobieskiego, Ordona, Chrzanowskiej i wielu innych.

Fałszerze monety.

Lwów. Przed trybunałem przysięgłych rozpoczęła się rozprawa o fałszerstwo monet przeciw Teofilowi Brykczyńskiemu, fałsze Edwardowi Chmielowskiemu, piekarzowi i cukiernikowi, lat 37, urodzonemu w gubernii kaliskiej, zamieszkałemu we Lwowie; Kazimierzowi Kalicińskiemu, lat 22, urodzonemu w gub. kaliskiej, zamieszkałemu w Krakowie i Antoniemu Riessowi, czeladnikowi szewskiemu we Lwowie. Brykczyński oskarżony jest o udatne podrabianie monet 5-koronowych, 1-guldenowych, 1-koronych i 20-halerzowych, o puszczanie ich w obieg w r. 1904 w Krakowie, Chrzanowie i innych miejscowościach, o sprzeniewierzenie, kradzież i fałszywe meldowanie się. Kalacińskiego oskarżyła prokuratorya o puszczanie w obieg fałszywych 20-halerzówek, a Riessa o nabywanie fałszywych monet, celem puszczenia ich w obieg.

Wszyscy oskarżeni wypierają się winy. Po przesłuchaniu obwinionych odroczono rozprawy do godz. 4 popoł.

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Drukiem Józefa Fischera w